

# ZBIERACZ

## LITERACKI I POLITYCZNY.

### RADOŚĆ IZRAELA.

Byłem z pomiędzy wybranych, których spotkało szczęście otrzymania biletu zapraszającego na wielki wieczór w piędziesiątą rocznicę urodzin Pana Abrachama Zydkowica wielkiego człowieka bo nie tylko posiadającego milion talarów ale i milion tych przymiotów, przez które najłatwiej zrobić majątek. — Mówię szczęście, bo żeby pomieścić się w gronie jego biesiadników trzeba albo posiadać znaczny majątek, bo to podług niego stanowi wartość człowieka, albo być mogącym mu się na co przydać. — Zaledwie więc zorza tego upragnionego dnia zablęśla a ja próbowałem to ubioru, to połykałem sliankę *a conto* przysmaczków wieczornych to ujawszy kielich, klaniałem się memu poléwanemu piecowi, wyobrażając sobie że to jest Pan Abracham i powta-

rzałem ułożony dowcipny toast. — Pośród tych ćwiczeń zbliżyła się naznaczona godzina, w najlepszym humorze spieszę do wspaniałego mieszkania wielkiego liweranta. — Ale jakże mi było gdy wszedł i gdy w wielkiem scienném zwierciadle, ujrzałem moją literacką huderlawą postać w gronie bogaczy i elegantów, okropna myśl, że może w zaprosinach zaszła pomyłka, jak kamień spadła mi na serce! Uwolnił mię od dręczącej niepewności Pan Pierre Zydkowicz pierworodny syn wielkiego liweranta odezwawszy się do mnie: «Bez ceremonij mój kochany, czy widzisz jak ja się obchodzę grzecznie i uprzejmie z każdym? — Na znak dany przez Pana Zydkowicza *junior*, przyszliśmy do obszernego salonu w którym znajdował się cały niewieści olimp naszego miasta dziwnie pomieszany z kwiatem Izraelickiego pięknego świa-

ta. — Pani Ryfka małżonka sollenizanta kobieta najdowiecipniejsza w całym Izraelu i której chwale pełen był cały Izrael przyjęła hołd mężczyznom wieszającym jej świeżych róż od czterdziestu pięciu wiosen kwitnących na jej licach, a które raz tylko na dzień razem odświeżała, z wielką godnością w słowach i giestach. — Potych powitaniach nagle otwarły się drzwi, a przy odgłosie trąb i kotłów wszedł cel dzisiejszego święta. — Posuwał się zwolna prowadzony przez dwóch bachorów wystawiających geniusze miłości i niewinności, orszak zaś dziewięc Izraelskich siał kwiaty pod jego stopy wołając: *Patrzcie, oto się zbliża radość i pycha Izraela.* — W tym Abigail najmłodsza córeczka wystąpiwszy uwieńczyła skronie jego bluszczem, czoszkami i wiśniami żydowskiemi, a Ryfka jego połowica tak się odezwała: *«Błogosławione niech będzie Twoje imię, mój panie i mężu, niech za każdym twoim stąpieniem wytryskują kwiaty — «I tysiąc dukatów»* dodał mały Ierik najmłodszy synało to oko duszy ojca, bo jeszcze był niemowlęciem a

już uśpionej mamce ściągnął złote zausznicę i schował je w pieluchach. — Ten czyn wysławiając najstarsi z Izraela przepowiadali jego mądrość i bogactwa. — Usłyszawszy ojciec powyższe słowa spojrzął na obecnych i rzekł: *«Za prawdę za prawdę powiadam wam Gideon z swemi 70 synami, był uboższy niż ja — Tu zalał się łzami — Było to zjawisko serce rozdzierające patrzeć na płacz tego męża którego prawdziwie bohatyrska dusza nieczyjém nieszczęściem nigdy rozrzewnić się nie dała. — Grzmot trąb i huk kotłów przerwał te scenę i był znakiem do uciech stołowych. — Wszyscy szli parami więc i ja ośmieliłem się podać rękę Pannie Esterze Hamster nadobnej córce Bankiera, patrzcie! przyjęła ofiarę i przez ośmiogodzinne zabawy stołowe zachwycała mnie żywą i nauczającą rozmową o kursie weksłów i papierów. Wśród stołu wniesiono następujący toast: «Cześć dzielnemu obywatelowi dobroczyńcy cierpiącej ludzkości! Radosne wiwat napelniło sklepienia salonów, a dziękującemu gospodarzowi przyszła myśl u-*

czynkiem dowieść chlubnego nazwiska dobroczyńcy ludzkości, porwał więc srebrny półmisek i wysypał na niego 20 frydrychsдорów! «Ny! eo go tate wyrabia! zawołał mały Ieek — Synu mój kapitał wydany na dobro ciérpiącej ludzkości sto od sta przynosi — Wó! rzekł Ieek zastanowicie się żeby kapitał z procentem nie przepadł. — Tu powstał śmiech głośny, a cały I-zrael zawołał: «*Błogostawione są piersi, które takiego syna wykarmily.* — I patrzcie zebrano 500 talarów! — Nagle odezwali się śpiewacy nucący himny pochwalne, wystąpiły tancerze i tancerki a dwie z nich wystawiające jedna młodość druga cnotę przyskoczyły do solenizanta opasały go girlandą z róż i tak skrępowanego na czele gości przeprowadziły do przyległej sali. — Pan Żydkowicz idąc szepnął kilka słów do ucha tej która cnotę wystawiała które posłyszałem lecz nad zrozumieniem tych daremnie łamałem sobie głowę, lubom wiedział że cnota jest baletniczka a Pan Żydkowicz bogaczem milionowym. — Chwała tobie rzekłem wtedy sam do siebie, wiel-

ki liwerancie! ona uwieńczya twe skronie, a twoi goście cenią w tobie mędrca, sprawiedliwego, i przyjaciela ludzkości. Wszystkie muzy łączą się do ogłoszenia twój chwały. I miłość spleta tobie wieniec, a sama nawet zazdrość błednieje przy blasku złocistym zasług twoich. I tu przypadkiem siadłszy na sofie smacznie zasnąłem; tylko wyobraźnia moja w swój *Camera obscura* dziwne wystawiała mi marzenia, były okropne, lecz nie będę niemi straszyl czytelnika, mnie że przestraszyły wdzięczny im jestem bo inaczej nie byłbym się obudził, a i tak już muzyka ustała i goście zaczęli się rozchodzić, B. H. R.....

—  
LUDWIK XVII.  
—

Znany zégarmistrz Naundorff, którego raczej Delfinem XVII. niż Ludwikiem XVII. nazywać by należało — z powodu iż tyłu już samozwańców zgłaszało się do tego tytułu, wystąpił teraz jako literat. — Nie tylko więc świat polityczny będzie się nim zajmował, lecz i świat nauko-

wy. W Londynie gdzie od niejakiego czasu mieszka, wydał w języku francuzkim dziełko pod tytułem: *Cierpienia Delfina od czasu uprowadzenia go z Temple, (więzienia w Paryżu) do chwili uwiezienia go i wysłania do Anglii za Rządów Ludwika Filipa.*— W tém opisuje, że mając lat cztery, po śmierci Ludwika XVI. za staraniem jego przyjaciół został uratowany, którzy ukrywszy go wskładzie na stare rzeczy w Temple do łóżka jego wysłaną figurę włożyli. Co gdy straż spostrzegła, zobawy kary postarała się o dziecko w tym wieku, lecz na prędcę dostali niemowę, którą później Józefina Beauharnais wykradła. Wtedy znowu wzięli inne dziecko lecz to wkrótce umarło. W trunnie przeznaczonęj dla tego, on dopiero wyniesiony został, a gdy ją na Cmentarz niesiono znięj był uwolniony. Cała ta historia tak daleką jest nawet prawdo-podobieństwa jak dalsze opowiadanie sposobu jakim do stopnia zégarmistrza w Spandau a później w Krossen doszedł. Lat osiemnaście miał być zamknięty w Wandei podobnie jak Kas-

per Hauzer, bez światła i dostatecznego pożywienia, z kąd go niejaki Montmorin do Niemiec przywiózł. Ztąd pisywał do Ludwika XVIII. Księżnej Angoulême, której pamięci przywodził różne zdarzenia z dzieciennego wieku; pisywał także niemniej do Karola X. lecz nigdy od tychże odpowiedzią zaszczyconym nie został.— Upewnia tylko iż od zamordowanego księcia Berry miał odebrać przyjacielską odpowiedź. Listy te, jako i inne ściągające się do swęj historyi, kazał wydrukować, a między niemi i list Lorda Palmerston, ministra spraw zagranicznych Anglii, odmawiający życzeniu samozwańca aby doręczył pisma jego królowi Wielkiej Brytanii, z powodu, iż czynność ta nie zgadza się z powinnościami jego urzędu — Książka ta ozdobiona jest portretem wydawcy, w którym widać niejaki podobieństwo z familią Bourbonów, to atoli tyle tylko ważności dodaje pokładanym przez niego dowodom, ile twierdzenie Paryzkiego adwokata tę sprawę popierającego iż wzmiankowany samozwaniec tak pięknie po-

francuzku mówi iż Niemiec szczególnie w niskim stanie zrodzony nie podobna by nauczyć się zdołał.

---

### ZABAWNA POMYLKA.

---

Nie dawno w Lugdunie: Ruciec D\* mieszkał w pewnym domu na drugiem piętrze, a jego pokoje ten sam, co na pierwszym miały rozkład. Przed kilku dniami wrócił p. D\*, jak się mu to często zdarzyło, około 12tej do domu; pomylił się w piętrach i zamiast na drugie, zaszedł na pierwsze piętro. Przypadkiem klucz jego i te pokoje otwierał, wchodzi więc na pierwsze piętro, a podobny rozkład kurytarzy i drzwi wprowadza go w błąd ten, że jest u siebie. Zachodzi aż do sypialnego pokoju. Szuka na kominie zapalek, które kładł tam zwykle — lecz tych nie znajduje. Miał obrazy, te więc usiłuje namacać, by przeto poznać, w której stronie pokoju przebywa, ale i tych nie ma na ścianach. To przeraża go okropnie, mniema, że go okradziono i na całe gardło zaczy-

nakrzyzczyć. • Złodzieje! złodzieje! Na krzyk ten budzi się śpiący w tymże pokoju sąsiad jego, z przestraczem zrywa się z łóżka, a sądząc znowu, że jego okradziono, wypada na pokój, po ciemku chwytą paua D\* i obaj sąsiedzi, w mniemaniu, że złodzieja schwytały, tak długo pasując się zaciętą toczyli walkę, aż dopóki nie potknąwszy się o siebie, jeden nad drugiego nie upadł. Hałasem tym zbudzeni inni mieszkańcy domu, przybyli ze światłem i tym dopiero sposobem tarzających się po ziemi sąsiadów od zaciętej uwolnili bójki, którzy poznawszy błąd i przeprosiwszy się jak najgrzeczniej, rozeszli się, każdy w swoją stronę.

R. L.

---

### PRZESZKODY.

(z *Körnera*.)

PRZEZ O DYŃC A.

---

Sami wiecie, jestem młody,  
Krew gorąca bieży we mnie;  
Kocham Józję, cud urody,  
Ona mnie kocha wzajemnie.  
Jest to anioł w ludzkim ciele!  
Jak ja młoda, jak ja pusta;  
Dotąd jednak przyjaciele,  
Nie całowałem jej w usta.

I.

Raz jeszcze przed słońca wschodem,  
Ujrzałem ją za ogrodem,  
Jak śpiewając z sierpem w ręku  
Szła do żniwa pomaleńku.  
Poskoczyłem śmiało, żwawo,  
W pół objąłem ręką prawą;  
Tak mi było  
Słodko, miło,  
Taką radość w sercu czułem!  
Chciałem pogładzić gorsecik;  
W tém się tak szpilką ukułem,  
Co był przypięty bukciek! —  
Krew trysnęła, ja uciekłem,  
I calusa się wyrzekłem.

II.

Raz w południe koło wody  
Strzegąc wspólnie wspólnej trzody,  
Rzekłem: słońce zbyt dogrzewa,  
Pójdźmy spocząć w cieniu dzewa. —  
I poszliśmy pod cień drzewa,  
Gdzie chłodniejszy wiatr przewiewa;  
I usiadłszy tam koło niej,  
Oko w oko, dłoń we dłoni,  
Pocalunek już był blisko.  
Aż w tém jakieś straszne psisko,  
Jak wypadnie na mnie z lasu,  
Jak nie narobi halasu . . . .  
Zląkłem się, co temu uciekłem,  
I calusa się wyrzekłem.

III.

Raz o zachodowej dobie  
W progu chatki siadłem sobie;  
Ona z tyłu za mną stała,  
Rączkę białą mi podała;  
Ja za rączkę białą wziąłem,  
I do piersi przyciągnąłem.  
Już się była  
Nachyliła.  
Jużbym pewnie pocalował. —

Gdy w tém z krzykiem nagle z chaty  
Jak wyskoczy dziad brodaty,  
Co nas dawno już szpiegował;  
Ją do chaty zapakował.  
A mnie myślił kijem obić.  
Nie było już tu co robić,  
Co temu do domu uciekłem,  
I calusą się wyrzekłem.

IV.

Wczoraj wszedłszy pokryjomu,  
Zastalem ją samą w domu;  
Nudzila się po mnie biedna.  
„Dzisiaj będę sama jedna,  
Okna moje na podwórze,  
Czekam ciebie o wieczorze.” —  
I przyszedłem o wieczorze,  
Pod okienko na podwórze,  
I drabinkę przystawiłem,  
I już blisko okna byłem . . .  
A w tém średnie szczeble pękły.  
I ja spadłem; zбитy, zląkły,  
Płacząc do domu uciekłem,  
I calusa się wyrzekłem.

Ciężkie teraz męki znoszę,  
Nie wiem co się dalej stanie;  
Zmiłujcie się piękne Panie,  
Pocalujcie mię raz, proszę.

FRASZKA.

Śmierć musi mieć konsumpcyą  
choć tyle ludzi pożera,  
jednak zawsze chuda, a zdrowy  
ma żołądek; bo tak dobrze strawi  
żebraka jak i najbogatszego  
czleka.